Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 146. Czwartek, 9 lipca 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

KTO CHCE posiadać bibljotekę DARMO

winien zaprenumerować najtańszy tygodnik ilustrowany literacki i społeczny

:: „BIESIADA LITERACKA" ::

o bardzo zajmującej treści, pod kierunkiem literackim Edm. Jezierskiego, przy współpracownictwie wybitnych sił literackich, gdyż

otrzyma jako premjum 52 tomy zajmujących powieści najcelniejszych autorów polskich i obcych, każdy objętości od 160 do 240 stron druku - - - - 52

tylko za 5 złotych 20 groszy miesięcznie.

Redakcja i administracja: Warszawa, Nowy Świat 50. - - - - - - Telefon 291-60. - - - - - - Konto czekowe w P. K. O. Nr .7.494.

Prenumerata łącznie z dodatkiem książkowym:
Miesięcznie zł. 5 gr. 20, kwartalnie zł. 15 gr. 60, półrocznie zł. 31 gr. 20, rocznie zł. 62 gr. 40.

Prenumeratę przyjmują Administracja, wszystkie księgarnie i kantory pism.

Rząd polski obostrza ponownie warunki importu z Niemiec.

Jest to odwet za podobny krok Rzeszy.

Senator Bartoszewicz o wojnie gospodarczej polsko-niemieckiej.

Dowiadujemy się, że Rada ministrów ogłosi prawdopodobnie już w dniu dzisiejszym drugą z kolei listę towarów, które będą miały zamkniętą drogę z Niemiec do Polski.

Nowe rozporządzenie polskiego rządu jest odwetem za ostatnie zarządzenia celne Niemiec w stosunku do Polski, zaostrzające wojnę gospodarczą.

* * *

Senator Joachim Bartoszewicz, członek delegacji polskiej, prowadzącej w Berlinie rokowania handlowe z Niemcami, przybył wczoraj do Warszawy i udzielił prasie informacji o przebiegu rokowań.

Zawarcie umowy handlowej — mówił p. senator — leży w interesie zarówno Polski jak i Niemiec. A jednak Niemcy nie ułatwiają trudnego zadania uzgodnienia wzajemnych żądań.

Rząd niemiecki celem wyrządzenia szkody Polsce, poświęca dobro i interesy własnych obywateli.

Rząd polski zredukował już swe żądania co do eksportu polskiego węgla. Żądamy dziś zgody na wwóz do Niemiec tylko 350,000 ton miesięcznie zamiast 600,000 ton, które przedtem mieliśmy prawo wywozić.

Niemcy wyrażają zgodę na import tylko 100,000 ton węgla polskiego miesięcznie.

Polska domaga się nadto nieograniczania wywozu polskich płodów rolnych i żywego bydła do Niemiec.

Niemcy, wbrew własnym potrzebom, zgadzają się na wwóz mięsa, nie chcą się natomiast zgodzić na przywóz żywego bydła i nierogacizny, a jednocześnie żądają dla siebie wielkich przywilejów na rynku polskim.

Wobec oczywiście wrogiego, ze szkodą własnych obywateli stanowiska Niemiec, rokowania są prawie uniemożliwione.

Niemieckie ograniczenia celne mają charakter wyraźnie zaczepny.

* * *

Z objaśnień senatora Bartoszewicza wynika, że Polska nie ma innego wyjścia, jak przyjąć system walki „wet za wet".

Barbarzyńskie tortury więźniów w lochach mińskiej czerezwyczajki.

Oskarżeni, w omdleniu, podniecani morfiną, słuchają wyroków śmierci.

Z Mińska donoszą: Tutejsze G. P. U. zainscenizowało wielki proces polityczny przeciwko młodej polce 23-letniej Wiktorji Kobryżance i Charkaczowi, którzy konali w więzieniu.

Lekarzom polecił sąd dać antidotum, pozatem zaś stosować zastrzyki morfiny, aby ich jako tako podtrzymać przy życiu. Podsądni zeznawali leżąco.

Jedyny ten w swoim rodzaju bolszewicki „nowoczesny" sąd odbywał się dalej: zeznania świadków, przemówienia oskarżycieli i prokuratora. Wszystko „po formie"!

Trybunał wydał wyrok, skazujący oboje oskarżonych na karę śmierci przez rozstrzelanie.

W ostatniem słowie skazaniec Charkacz nie zdołał nawet poruszyć wargami; dwudziestotrzyletnia Wiktorja Kobryżanka ledwo dosłyszalnym szeptem prosiła o darowanie jej młodego życia.

Sowieckiej sprawiedliwości stało się za dość.

Z lochów bolszewickiej czrezwyczajki dobywa się krzyk katowanych niewinnych ofiar, na cały świat idzie rozdzierająca serc skarga męczenników.

Belgja opróżni zagłębie Ruhry przed 16 sierpnia r. b.

Paryż, 9. 7. (PAT.). Wanderwelde w wywiadzie z przedstawicielem „Petit Parisien" oświadczył, że ewakuacja zagłębia Ruhry przez wojska belgijskie nastąpi przed przewidzianym ostatecznym terminem, dnia 16 sierpnia.

Co do ewakuacji Ruhrortu, Duisburga i Düsseldorfu, to wymaga ona wymiany zdań przez państwa sojusznicze.

Odnośnie do zagadnień bezpieczeństwa oraz specjalnych układów w sprawie bezpieczeństwa, Wanderwelde oświadczył, iż nie przeszło się jeszcze do porządku dziennego nad protokułem genewskim, któremu Francja i Belgja pozostają nadal wierne.

Sprawa stosunków sowiecko-angielskich znajduje się, zdaniem ministra, w stanie poważnym, jakkolwiek nie po raz pierwszy zdarzają się w historji stosunków sowiecko-angielskich momenty napięcia.

Wkońcu minister stwierdził, że bezpodstawne są zupełnie opinje, jakoby obecność w gabinecie belgijskim ministrów flamandzkich spowodować miała osłabienie tych uczuć, jakie żywi Belgja dla Francji.

To jedynie może poskutkować. Już dziś wielki odłam przemysłu niemieckiego, na wieść o ograniczeniach co do wwozu niemieckich towarów, żywo zaniepokojony wywiera presję na rząd Rzeszy, aby coprędzej doszedł z Polską do porozumienia.

W miarę dalszych represji i odwetów ze strony rządu polskiego, buta i upór niemiecki będą łagodnieć.

POWRÓT DELEGACJI ZE ZJAZDU GMIN WIEJSKICH.

W dniu wczorajszym wieczorem powróciła delegacja ze zjazdu gmin wiejskich z Warszawy, który to zjazd trwał 2 dni.

Według uzyskanych informacji od delegacji na zjeździe przemawiali przedstawiciele Banku Rolnego, z Biura Pracy Społecznej, ze Straży Ogniowej, ze Związku Gmin Śląskich, ze Związku Kółek Rolniczych Województwa Łódzkiego, ze Związku Gmin Wiejskich województwa Łódzkiego.

Na zjeździe była poruszana sprawa gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych, finansów gminnych i administracji szkolnej w gminach.

Udział w zjeździe brało przeszło 500 delegatów z całej Rzeczypospolitej Polskiej, w tem 24 z województwa łódzkiego. (p)

Dziwny zatarg.

Prasa miejscowa już przed pewnym czasem zamieściła krótkie informacje o zatargu, wynikłym między władzami skarbowemi, a Wydziałem handlowym Magistratu na tle niezapłaconych podatków i niewykupionych patentów. Jak się dowiadujemy zatarg ten przybrał ostatnio ostre formy i w dniu wczorajszym Izba skarbowa rozpoczęła sekwestrację towarów, znajdujących się w dyspozycji Wydziału handlowego, aby drogą ewentualnej licytacji uzyskać kilkaset tysięcy złotych, należnych państwu według obliczeń tutejszego urzędu.

Spór o należne sumy nie został jeszcze rozstrzygnięty, a ponieważ chodzi tu w każdym razie o wydział, będący częścią samorządu miejscowego, należałoby poważnie zastanowić się nad tem, czy droga obrana przez urząd skarbowy jest słuszna i dopuszczalna.

Wydział handlowy Magistratu powstał w okresie inflacji i spełniał w tym czasie rolę wentyla bezpieczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że miasto zamieszkałe przez olbrzymie rzesze słabych ekonomicznie robotników, byłoby rządowi i państwa przysporzyło o wiele więcej kłopotów, aniżeli to miało miejsce, gdyby za pośrednictwem wydziału handlowego nie rzucano na rynek miejscowy znaczniejszych ilości artykułów pierwszej potrzeby i nie kładziono w ten sposób tamy wybujałej spekulacji. Wprawdzie działy się rozmaite nadużycia, ostro piętnowane w opinji miejscowej, ale zasadniczo biorąc Wydział spełnił wówczas swą rolę, działając przytem niejako z ramienia rządu; działalność wydziału handlowego miała bowiem w okresie wojennym niezaprzeczenie charakter akcji rządowej, zdążającej do utrzymania porządku i spokoju w kraju.

Stan ten trwał dopóty, dopóki inflacja marki sprzyjała spekulacji żywnościowej. Dopiero gdy waluta złota usunęła główną przyczynę niedomagań, rola wydziału handlowego mogła być uważana za skończoną. Wydział handlowy, o ile miał być utrzymany, powinien był ulec zupełnej reorganizacji i przemianie, a przedewszystkiem zostać wyłączonym z Magistratu.

Można więc tylko uczynić miastu zarzut, że tego dotychczas nie uczyniło jeszcze, względnie wytoczyć Magistratowi spór prawny z tytułu strat, jakie rzekomo poniósł skarb z powodu nieopodatkowania i niewykupienia patentów; nakładania zaś sekwestru na towary wydziału magistratu, który przecież ma z rządem najrozmaitsze obrachunki i nie może być traktowany na równi z cywilnym dłużnikiem jest rzeczą niedopuszczalną i dyskredytuje zarówno władze skarbowe, jak i samorząd w oczach przeciętnego obywatela.

Nie trzeba zapominać, że część zaległości powstała jeszcze w tym czasie, gdy wydział handlowy spełniał funkcje pomocnicze w stosunku do poczynań rządowych, mających na celu opanowanie kryzysu zaopatrywania ludności w artykuły pierwszej potrzeby. Już chociażby z tego powodu wydział zasługiwałby na inne traktowanie, aniżeli to ma miejsce.

Nie wątpimy, że miarodajne czynniki jeszcze w ostatniej chwili postarają się o sprowadzenie całej afery na inne tory.

N.

Komunikat.

Dnia 10-go lipca 1925 r. o godz. 6-ej w 1-szym terminie, a o godz. 7-ej w drugim terminie w lokalu T-wa Muz. Śpiew. Im. Ign. Paderewskiego, ul. Zawiszy Nr. 24 odbędzie się nadzwyczajne ogólne zebranie członków T-wa w sprawie uzupełnienia statutu T-wa.

Zarząd.

Najtajniejsze sprawy państwowe nie mogły się ukryć

przed okiem bandy szpiegowskiej Ilinicza!

Macki szajki sięgały do najwyższych urzędów.

„Dancingi" i „kluby karciane" to drogi prowadzące do zdobycia tajemnic urzędowych.

Warszawa, 9. 7. — Dochodzenia w sprawie organizacji szpiegowskiej Ilinicza i tow. pod energicznem kierownictwem sędziego Luksemburga, postępują naprzód. Zeznania Skokowskiej, kontaktującej z poselstwem „jednego z państw sąsiednich", gdzie oddawała materjał szpiegowski, są dla tego państwa ogromnie obciążające i kompromitujące.

W tece Ilinicza, posiadającej tajne schowki, znaleziono dopiero na 3 dzień po aresztowaniu dokumenty rosyjskie. Były to instrukcje, wydane Iliniczowi przez biuro wywiadowcze bolszewickie. Instrukcje te są tak obszerne, że wprost zdumienie ogarnia, aby jedna organizacja mogła zadaniom zleconym sprostać. Z tego widać, że banda Ilinicza była dobrze zorganizowana dla przystąpienia do takiej pracy, a co najważniejsze, miała możność docierania do instytucji, gdzie koncentrują się najważniejsze tajniki państwowe, **z dziedziny umów dyplomatycznych międzynarodowych Polski, polityki jej do Francji i t. d.**

Zebrane dowody świadków wykazują nieznane jeszcze szczegóły, dotyczące sposobu życia oskarżonych. I tak Aleksander Lancha w dzień pracował jako agent szpiegowski, a w nocy szampanował na dancingach w „Kakadu" i „Dolinie Szwajcarskiej" i szukał upadłych ludzi, którzyby mu służyli, jako narzędzie. Z zeznań świadków wynika dalej, że macki szajki sięgały do Związku inwalidów wojennych.

—z—

1000 aeroplanów niemieckich w Gdańsku.

Londyńska „Morning Post" stwierdza, że obecne prawa o lotnictwie handlowem nie są dość ściśle sprecyzowane i z tego powodu panuje chaos i zamieszanie, pozwalające na nadużycia. I tak na skutek dziewięciu punktów umowy, zawartej przy zawieszeniu broni, Niemcy nie mają prawa budowania aeroplanów tak silnych, aby mogły być obrócone na użytek wojskowy, w konsekwencji czego zabroniły samolotom innych państw krążenia nad terytorjum Niemiec, o ile samoloty te są silniejsze od niemieckich. Teraz Niemcy sami, według wieści, która zrobiła sensację w Londynie, zamówiły u znanej firmy holenderskiej tysiąc aeroplanów o wielkiej sile. Pierwszą ratę zapłacono czekiem na bank Rzeszy.

Aeroplany te mają być wysłane do Gdańska, gdzie będą wykończone. Obstalunek ten nie jest bynajmniej wyjątkowy. Nie mogąc fabrykować aeroplanów dużej siły w kraju, Niemcy często wyprawiają pieniądze zagranicę i za nie powstają towarzystwa, budujące masę potężnych samolotów, które jak na razie utrzymują tylko komunikację między obcemi krajami a Niemcami.

Wobec powyższych faktów „Morning Post" zapytuje, czy leży w interesie Anglji tolerowanie bezceremonjalnego naruszania 9 punktów konwencji rozbrojeniowej, dzięki któremu Niemcy zasypują świat swemi potężnemi samolotami. Pytanie to kryje tyle żywotnych interesów handlowych, że „Morning Post" ma nadzieję, iż znajdzie ono odpowiedź właściwą na przyszłej praskiej konferencji. Sprawa ta w pierwszym rzędzie obchodzi Polskę, która musi uniemożliwić zamaskowane zbrojenia lotnicze Niemiec, no i „wyperswadować" Gdańskowi jego „nielojalność".

—x—

Zmniejszenie się bezrobocią w Okręgu Łódzkim.

W stosunku do poprzedniego tygodnia liczba bezrobotnych w Łodzi spadła o kilkadziesiąt osób, gdyż bezrobotni zostali zatrudnieni w niektórych fabrykach włókienniczych.

Również spadła liczba bezrobotnych w Kaliszu, natomiast w Konstantynowie, Ozorkowie, Pabjanicach liczba bezrobotnych powiększyła się z powodu redukcji chwilowej w niektórych fabrykach. (p)

Znaczne podwyższenie cen węgla.

Oto pierwszy krok syndykatu węglowego.

Katowice, 9. 7. — Pierwszym czynem ogólno-państwowej konwencji węglowej, było podrożenie cen węgla w państwie, mianowicie z 15 zł. na 23 zł. za tonnę, jakkolwiek zarobki robotnicze są obecnie niższe niż przed wojną.

O CZASIE PRACY NA G. ŚLĄSKU

rozstrzygnie komitet rzeczoznawców.

Katowice, 9. 7. — Wczoraj wieczorem odbyły się rokowania pomiędzy przedstawicielami robotników i pracodawców w sprawie przywrócenia 8-godzinnego dnia pracy w wielkim przemyśle od 21 lipca b. r.

Przedstawiciele robotników domagali się stanowczo, aby wszędzie w kopalniach i hutach przywrócono 8-godzinny dzień pracy, natomiast przedstawiciele hut i kopalń, Krause i Sabass, oświadczyli, że wielki przemysł na Górnym Śląsku znajduje się w krytycznej sytuacji, zwłaszcza obecnie, po rozpoczęciu wojny celnej polsko-niemieckiej.

Przedstawiciele robotników odpowiedzieli, że robotnicy nie ponoszą winy za przesilenie gospodarcze i za wojnę celną i stanowczo obstają przy swojem żądaniu. Wobec tego zgodzono się, aby sprawę rozstrzygnął komitet rzeczoznawców.

Pracodawcy wysunęli jako swego rzeczoznawcę inżyniera Rusowskiego, robotnicy zaś obecnego ministra pracy Sokala. Rzeczoznawcy ci rozstrzygną tę sprawę, mającą pierwszorzędne znaczenie dla mas robotniczych i przemysłu śląskiego.

—z—

Notowania cen ziemiopłodów

w Łodzi i w Poznaniu

otrzymać można codziennie **w Agencji Wschodniej**

Oddział w Łodzi, Traugutta 6, Hotel „Savoy"

Telefony 23 51 i 21 50.

O czem myśli prasa polska?

„Kurjer Poznański" udowadnia na podstawie liczbowych danych, że walki w Marokku z punktu widzenia wojskowego nie są wojną we właściwem tego słowa znaczeniu.

Niewątpliwie położenie w Marokku jest poważne, lecz nie trzeba sobie wyobrażać, że prowadzona tam jest wojna w wielkim stylu europejskim. P. Painlevé, mówiąc w senacie o walce z Abd-el-Krimem, użył wyrażenia, że nie jest to „wojna" lecz „działalność policyjna". Według oświadczeń premjera francuskiego zginęło po stronie francuskiej do 1 lipca tylko 400 ludzi. Wojska francuskie, któremi kierował dotychczas bezpośrednio marszałek Lyautey, składają się z żołnierzy zawodowych i z ochotników. Żadnej mobilizacji, a nawet przegrupowania wojsk nie przeprowadzono. Armja francuska w Marokku jest zaledwie o **jedną czwartą większą** od sił ulokowanych tam w roku 1914.

Co do armji Abd-el-Krima, to składa się ona z 20.000 wyćwiczonych żołnierzy oraz z 4.000 ludzi niezorganizowanych i niedostatecznie uzbrojonych. Artylerie ma bardzo słaba, samolotów kilka. Karabiny i amunicję uzyskała głównie jako łup wojenny po klęsce hiszpańskiej oraz w drodze kontrabandy.

Natomiast główną siłą armji Abd-el-Krima, obok żelaznej energji jej wodza, są momenty czysto psychologiczne. Abd-el-Krim zbuntował się przeciwko Europejczykom w imię Allaha. „Kto ustalił plany zwycięstwa Riffenów?" — zapytano Abd-el-Krima — „Bóg — lecz ja byłem tam obecny". Mamy tu poprostu do czynienia z typowym fanatyzmem religijnym występującym zawsze z gwałtowną siłą wśród ludów wschodnich. Szczepy arabskie widzą w Abd-el-Krimie zesłanego przez Boga wodza, który wyzwoli Marokko, Tunis, Algier i t. d. z niewoli europejskiej. To też całe oddziały, złożone z tubylców, a walczące po stronie francuskiej, przechodzą na stronę przeciwną. I takie właśnie wypadki stają się przyczyną porażek wojsk marszałka Lyautey.

Francja napewno da sobie radę z powstańcami, ale z drugiej strony

wypadki marokańskie mogą mieć wpływ na bieg rokowań dokoła paktu bezpieczeństwa, a że faktycznie odciągają one energię i uwagę Francji do Afryki nie są dla nas objawem pomyślnym. Pragniemy dlatego, aby bunt Abd-el-Krima został szybko i zwycięsko zlikwidowany przez Francję.

KURS TRAMWAJÓW NOCNYCH.

Dziś od godziny 1-ej w nocy tramwaje dążące w stronę Górnego Rynku dochodzić będą tylko do ul. Głównej i z powrotem. (b)

Marokański Hannibal ante portas.

Abd-el-Krim przed bramami Fezu.

Sułtan marokański, Mulay Jussuf, nie czuje się bezpiecznym w stolicy, gdyż awangardy wojsk sułtana Kabylos docierają do wrót Fezu, a ludność w niedwuznaczny sposób okazuje im swe sympatje.

Jussuf Mulay jest ogólnie znienawidzony, a bliska obecność Abd-el-Krima nasuwa mu wiele obaw co do całości swej szlachetnej osoby, choć z drugiej strony jest on przekonany, że wojska Kabylów w żaden sposób nie potrafią się oprzeć potędze wojsk francuskich, uzbrojonych w najnowsze zdobycze techniki wojennej.

Mulay Jussuf wywodzi się ze szlachetnego rodu Alidów, którzy pochodzą od Alego, zięcia proroka Mahometa. Na tron dostał się za pomocą intrygi przez siebie nawiązanej, po śmierci brata swego Mulaya Hassana, człowieka wysoce utalentowanego, znanego badacza Koranu i poety.

Za czasów Mulaya Hassana był sułtanat marokański w rozkwicie, lecz niestety mądry wielkorządca umarł zawcześnie, nie dokończywszy swego dzieła. Następca jego Abdul Asis był człowiekiem słabego charakteru i nie posiadał zalet swego poprzednika, który był w jednej osobie matematykiem, astronomem, geografem, filozofem, a przedewszystkiem dobrym patrjotą i politykiem.

Myślą przewodnią jego prac było zorganizowanie stałego, karnego wojska przeprowadzenie sanacji skarbu i uporządkowanie sądownictwa i ustawodawstwa.

Niestety, podczas przeprowadzanych reorganizacji spotykał się zawsze z wystąpieniami Francji, która nieprzychylnym okiem spoglądała na jego dzieło.

Następcą Abdul Azisa został brat Haffida Mulay Jussuf. Władza jego była bardzo problematyczna, gdyż wszystkie sprawy, tyczące się polityki zagranicznej, załatwiał gubernator francuski, sułtan zaś miał do rządzenia ... w swoim haremie.

W międzyczasie Muley Haffid mieszkał w Hiszpanji sam, gdyż harem i rodzinę musiał pozostawić w kraju. Ponieważ rząd francuski obawiał się jeszcze tego chwilowo uśpionego władcy, wydał rozkaz, mocą którego wszystkie dobra i majątki Haffida przeszły na własność rządu francuskiego, pozostawiono mu jedynie mała posiadłość w Tangerze.

Mulay Jussuf szczerze wzruszony dolą swego brata, a jednak bezsilny, proponował mu przyjazd do Marokka, lecz dumny Haffid odpowiedział:

— Byłem za dumny, by przyjąć warunki rządu francuskiego i stać się tem samem, płatnym urzędnikiem na służbie francuskiej. Francja proponowała mi z chwilą pozostania na tronie pensję miesięczną w wysokości 35,000 duzis, cztery miljony rocznie na wydatki dworskie i 2 miljony na utrzymanie służby i powozów. Razem czyni to ogromną sumę 30,420,000 pesetów.

Odrzuciłem to wszystko, ponieważ wolałem umrzeć z głodu, niż sprzedać siebie i swój lud. Skonfiskowano mi moje dobra, nie żałuje tego, bowiem postąpiłem tak, jak mi dykłowało sumienie uczciwego człowieka.

Wreszcie postanowili Francuzi zwrócić część posiadłości temu wielkiemu człowiekowi, lecz było już zapóźno. Tułaczka i bieda nadszarpnęły nadwątlone zdrowie Haffida i zmarł na obczyźnie.

Następcy jego nie powodziło się najlepiej. Ograniczony przez Francję do maksimum był lalką w ręku gubernatora aż dnia pewnego Abd-el-Krim, wódz Kabylów uznał go za zdrajcę kraju i poprzysiągł wywrzeć na nim zemstę.

Przestraszony sułtan uciekł ze stolicy do Fezu, lecz jak donoszą ostatnie depesze wojska Kabylów są już u wrót tego miasta.

Z początkowych francuskich ekspedycyj karnych złożyła się cała armja, która bezskutecznie dotąd walczy z Abd-el-Krimem i dużo jeszcze czasu upłynie, zanim sułtan marokański wróci do swej stolicy.

M.

Sowiety, a pakt bezpieczeństwa.

„Petit Parisien" donosi z Moskwy, że Cziczerin miał wyjaśnić w rozmowie z ambasadorem francuskim, że **Rosja bynajmniej nie jest obojętną na zawarcie paktu bezpieczeństwa.** Pojmuje go jednak w szerszym zakresie, niż zakres, w jakim rozważa się obecnie ten pakt. Jak podaje dziennik, Cziczerin miał dodać, że jeżeliby projekt mógł być rozszerzony do tego stopnia, że gwarantowałby zachodnie granice Sowietów, to skłoniłoby to Sowiety do patrzenia na Ligę Narodów pod zupełnie innym kątem widzenia, niż to czyniły obecnie.

Na wywczasach.

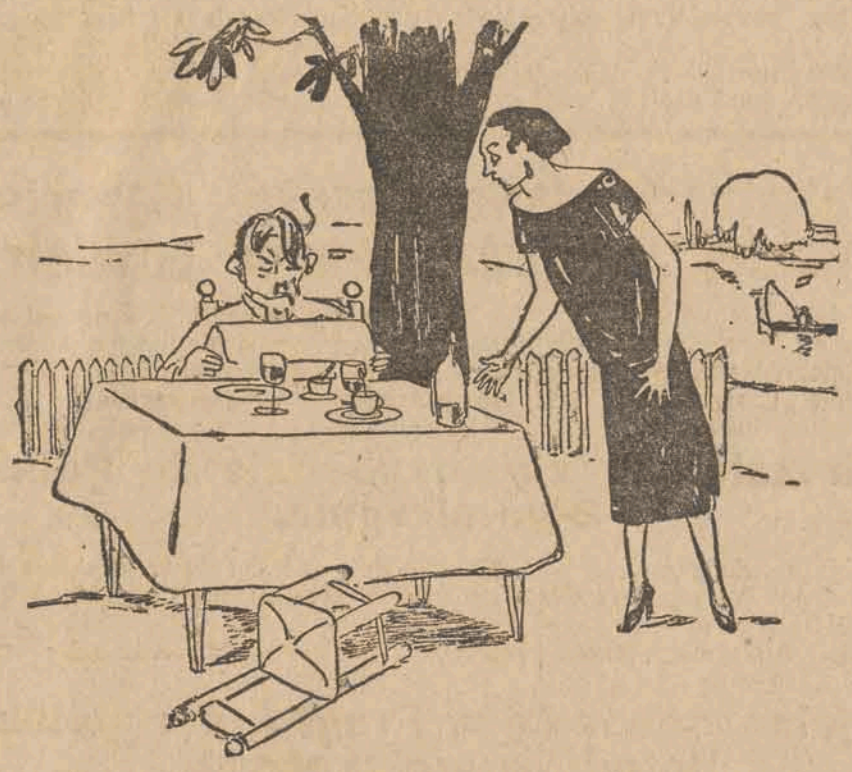

Mąż: — A ja ci mówię, że mężczyźni zawsze są lepsi niż kobiety!
Żona: — Nieprawda, bo przecież wszyscy wiedzą, że mięso kury jest lepsze niż koguta.
Mąż: — Tak, ale dopiero po śmierci.

Sprawca 13-tu zbrodni przed sądem.

Proces mordercy swej rodziny, Angersteina.

Dnia 5 lipca rozpoczął się przed trybunałem przysięgłych w Limburgu proces przeciw Angresteinowi, masowemu mordercy z Haiger. Do sali rozpraw otrzymało karty wstępu około 60 osób. Prasa reprezentowana jest przez przeszło 30 sprawozdawców. Na stole pod ścianą znajdują się topór i inne narzędzia, któremi Angerstein mordował swoje ofiary, jak również części ich ubrań.

Zbrodniarza wprowadzono na salę związanego. Pozostaje on na sali pod strażą trzech osób. Z przesłuchania jego dowiadujemy się, że już jako 14-letni chłopiec pracował on w biurze pomiarów geometrycznych, a później był prokurzystą, dysponentem i pełnomocnikiem handlowym pewnej poważnej firmy.

Angerstein zeznaje cichym głosem, że jego pożycie małżeńskie z żoną było szczęśliwe. Co się tyczy stosunków majątkowych, to wszedł on w związek małżeński, mając około 1000 marek gotówki, a także w roku zeszłym, t. j. w okresie dopuszczenia się zbrodni, żył w dobrych stosunkach materjalnych, miał bowiem 390 marek miesięcznej pensji, a do tego bezpłatne mieszkanie.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonemu 13 zbrodni, a mianowicie ośm morderstw, dwa sprzeniewierzenia, i jedno fałszerstwo dokumentów, krzywoprzysięstwo i podpalenie.

Co się tyczy sprzeniewierzeń, to Angerstein twierdzi, że nietylko się ich nie dopuścił, ale że nawet pokrzywdzona firma winna mu jest sporo pieniędzy. Naturalnie musiał on fałszować pewne kwity, albowiem firma wypłacała wielokrotnie pieniądze, przeznaczone na łapówki dla urzędników. Ciemno przedstawia się sprawa nabycia przez Angersteina ziemi w roku zeszłym. Sam on przyznaje, że 4000 marek ukradł z kasy i fałszywie tę sumę zaksiążkował. Za pieniądze te kupił on drobne parcelki, wartości po 100 do 1000 marek. Twierdzi on także, że otrzymał 32.000 marek wygranych na loterji przez jego brata poległego na wojnie, ale nie może sobie przypomnieć z jakiej loterji te pieniądze pochodzą.

Z kolei trybunał przystąpił do rozstrzygnięcia sprawy morderstw. Najpierw zajęto się sprawą zamordowania małżonki oskarżonego. Angerstein opowiada o przebiegu nocy z soboty na niedzielę, kiedy to jego żona wskutek strzałów, danych przed domem z okazji czyichś urodzin, uległa zemdleniu. Wspomina przy tej sposobności o liście swej żony, znalezionym przezeń w komodzie na kilka dni przed zbrodnią. W liście tym jego żona pisze, że są to jej ostatnie słowa do „ukochanego męża". — Wyraża żal do losu, który każe jej rozstać się z mężem, matką i siostrą i umrzeć. Radzi swemu mężowi, ażeby w razie powtórnego ożenienia się, wziął sobie żonę równie kochającą go, jak ona, a w końcu prosi, aby w cichem miejscu kupił grób dla niej, a tuż obok dla siebie.

Oskarżony opowiada ,że jego żona już w roku 1921 podobny list pisała zapowiadając, że odbierze sobie życie, gdyż nie może mężowi swemu dać tego co zdrowa żona dać powinna. Mowa tu o potomstwie, gdyż żona Angersteina pięciokrotnie ulegała poronieniom, przyczem pierwsze z nich zdarzyło się w miesiąc po ślubie. Tak przynajmniej twierdzi oskarżony. Zaznacza on ponadto, że postanowił wraz z żoną pozbawić się życia, gdyż jest chory na suchoty, a żona jego na serce oraz że teściowa opowiadała mu, iż szwagier jego jest chory na kiłę i że choroba ta przenieść się może na całą rodzinę.

W dniu krytycznym pomiędzy 12 a 1 w nocy z rewolwerem w ręku wszedł do pokoju żony, ale ta nie spała. Ujrzawszy rewolwer zabrała mu go, a potem popadła w zwykłe swoje omdlenie, którego doznawała na tle choroby sercowej.

Angerstein chwycił wówczas kordelas i sądząc — jak mówi — że żona jego już nie żyje, zadał nim jej cios. Potem zobaczył krew i nic więcej nie wiedział, co się działo.

Następnie Angerstein opowiada, że chciał potem odebrać sobie życie i wziął ze swego biurka dwa rewolwery, ale te zawiodły (śledztwo wykryło istnienie tylko jednego rewolweru). Wobec tego pobiegł on do piwnicy, gdzie znalazł siekierę, którą chciał sobie odebrać życie, ale w tej właśnie chwili usłyszał nagle krzyki teściowej. To go „wzburzyło", pobiegł przeto na górę i teściową zabił.

Poprzednio Angerstein inaczej przedstawiał te chwile. Wówczas opowiadał, że w sobotę przed zbrodnią długo się modlił z żoną i teściową, które następnie poszły spać, przyczem żona jego doznała ciężkiego omdlenia, tak iż sądził, że już nie żyje. Żona jego ujrzawszy wymierzony w siebie kordelas, miała wówczas zawołać: Fryc, Fryc, wszak zabijasz swoją żonę!" Później usłyszał on krzyki teściowej, przypomniał sobie, co złego ta kobieta jego żonie wyrządziła i zgniewany tem zabił ją siekierą.

Na zapytanie przewodniczącego oświadcza, że właściwie teściowa nie traktowała źle swej córki, tylko czasem przypalała zupę, która wskutek tego nie smakowała jego żonie.

Potem przystąpiono do sprawy zamordowania służącej Minny Stoll. Według opowiadania Angersteina, dziewczyna ta stanęła mu przed oczami tuż po zamordowaniu teściowej, a więc musiała słyszeć jej krzyki. „Kiedy ją ujrzałem, ogarnął mnie gniew — powiada zbrodniarz. — Podniosłem siekierę, a ponieważ uciekła, więc pobiegłem za nią na schody i dosięgnąłem ją z tyłu, uderzając ją siekierą w głowę.

Zbrodniarz wrócił następnie do sypialni i jeszcze raz uderzył trupa teściowej, dodając jeszcze taki sam cios i zwłokom żony. Zbrodniarz motywuje te dodatkowe ciosy tem, że nagle otworzyło się okno i miał wrażenie, że żona jego wróciła do przytomności. Po oczyszczeniu siekiery spędził noc w kuchni i obudził się dopiero wczesnym rankiem. Ubrawszy się załatwiał interesantów.

W zbrodniarzu wzbudziło się potem potem podejrzenie, że ogrodnik widział zwłoki pomordowanych osób, wobec czego następnego dnia zabił także i ogrodnika, Geista. W chwili, gdy był zajęty jeszcze ogrodnikiem, zjawił się urzędnik z biura Ditthardt. Zobaczywszy co się święci, zaczął uciekać. Angerstein go dogonił i zabił. Takiż sam los spotkał także ucznia biurowego Kiela. Ponieważ zwłoki Kiela wykazują rany kłute, więc Angerstein tłumaczy to tem, że siekiera uwięzła jego ofierze w głowie, wobec czego kłuł go tak długo kordelasem, dopóki nie udało mu się wydobyć siekiery z głowy.

Następną z kolei ofiarą mordercy była jego szwagierka Elle, która powróciła do domu z wycieczki. I tę dziewczynę Angerstein zabił. Te ostatnie dopiero zwłoki przykrył, gdyż — jak mówi — nie mógł patrzeć na ciało tego dziecka. Po zamordowaniu tej dziewczyny, znów oczyścił siekierę i załatwił kilka interesów telefonicznych. Następnie zadzwonił do mieszkania ogrodnika, aby wywołać wrażenie, że Geist żyje. Kiedy wyszedł po chleb, spotkał na schodach buchaltera Darra. I jego także zabił, w obawie, że mógł on widzieć zwłoki pomordowanych ofiar. Potem Angerstein przyjął jeszcze wizyty pewnego kolejarza, który od niego pożyczył pieniędzy oraz mechanika Eberta, któremu doręczył list, adresowany na nazwisko jego brata. W liście tym zapowiadał mu na dzień następny wizytę swojej żony.

Rozprawa trwa dalej.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgja	24,11
Holandja	208.40
Londyn	25,26
Nowy-York	5,17
Paryż	24,35
Praga	15,41
Szwaicarja	100.85
Wiedeń	73,10
Włochy	19,17

Druga przedg. warszawska.

Nowy-York	5,20 1/4

Tendencja dla walut utrzymana.

Przedgiełda gdańska.

Złoty	99 30
Warszawa	99,50
Dolar	5,17
Przekaz na Warszawę	5,18

Konfiskata „Republiki".

Dzisiejszy poranny nakład „Republiki" został, jak nas zawiadamiają, skonfiskowany za filoniemiecki i wrogi Francji artykuł p. t. „Układ polityczny Europy", następnie za podkopujący zaufanie do pieniądza artykuł w sprawie bilonu.

Po usunięciu inkryminowanych artykułów dziennik ukazał się w drugim nakładzie.

Ilość krwi w ciele ludzkiem.

U żywego człowieka pomiary natrafiły na nieprzezwyciężone trudności.

Dopiero wstrzykiwanie barwników do żył umożliwiło stwierdzenie dokładnej pojemności.

U żywego człowieka pomiary natrafiały na nieprzezwyciężone trudności.

Dopiero wstrzykiwanie barwników do żył umożliwiło stwierdzenie dokładnej pojemności. Gdy się mówi: ten jest małokrwisty, lub tamten przekrwiony, rozumie się pod tem, absolutną ilość krwi. Jednak pojęcie to jest błędne, gdyż dotychczas żaden lekarz nie był w stanie zmierzyć ilości krwi, mógł tylko określić czy więcej jest czerwonych, czy też białych ciałek krwi.

Jedynie u zwierząt i to martwych można było zmierzyć ilość krwi; w tym celu otwierano tętnicę danego zwierzęcia, a krew, zebraną w naczyniu odpowiednio mierzono.

Nigdy jednak nie można było dokładnie ustalić ilości, ponieważ w ciele zostawało jeszcze dużo krwi. Żeby te pozostałości usunąć pompowano w organizm danego zwierzęcia roztwór soli i czyniono to tak długo, aż otrzymany płyn nie stawał się zupełnie bezbarwnym, inaczej mówiąc, nie zawierał ciałek krwi.

Zrozumiałem jest, że metody tej nie można stosować względem ludzi i to tembardziej żywych, wobec tego ludzie zaczęli przemyśliwać nad sposobem, dającym możność obliczenia ilości krwi u ludzi żywych.

Początkowo starano się dojść do tego przez dawanie pacjentowi na poty. Biedak zażywał wszelkich możliwych środków, by tylko wyszła z niego woda, a różnica w gęstości krwi pozwalała na obliczenie ilości.

Zachodziły tu jednak najrozmaitsze komplikacje, bo choć pacjent łykał przepisane środki, pił jedną szklankę herbaty po drugiej, obliczyć w żaden sposób nie było można.

Następnie spróbowano metody, polegającej na wprowadzeniu do krwi ciałek czerwonych innego osobnika. Niestety i ta metoda okazała się bezskuteczną, gdyż ciałka obce rozpuściły się całkowicie w krwi. Z kolei próbowano zastrzyków odtrutek, a amerykańscy badacze nie cofnęli się nawet przed wdychaniem dwu tlenku węgla. Metoda ta nie posiada jednak żadnego znaczenia, gdyż niema chyba człowieka, który naraziłby się na zatrucie, w celu dowiedzenia się ile krwi posiada. — Dopiero przed niedawnym czasem udało się pewnemu niemieckiemu lekarzowi obliczyć dokładnie ilość krwi przez wprowadzenie do ciała pewnej czerwonej farby.

Doświadczenie takie trwa pięć minut, a dokładność w obliczeniu jest najzupełniejsza.

W ten sposób lekarz ten doszedł do tego, że ludzie tędzy mają stosunkowo do wagi mniej krwi, niż ludzie szczupli.

Kto nie wierzy, może się w ciągu pięciu minut przekonać na własnej osobie.

Ale lepiej jest wierzyć!... **M.**

Łomy, wytrychy i lampka elektryczna.

(x) W dniu wczorajszym posterunkowy VI komisarjatu p. p. aresztował 18-letniego Wawrzyńca Millera zamieszkałego przy ulicy Smoczej 17 (Chojny), podejrzanego o usiłowanie dokonania kradzieży.

Millera odprowadzono do komisarjatu gdzie w czasie przeprowadzania rewizji znaleziono przy nim rozmaite narzędzia złodziejskie, w postaci łomów i wytrychów oraz lampkę elektryczna.

Młodocianego złodzieja przesłano do Ekspozytury Urzędu Śledczego.

JUŻ CZAS

NAJWYŻSZY zaprenumerować

Bibljotekę Domu Polskiego

najciekawsze, najlepszych autorów polskich, powieści, 3 książki miesięcznie, 36 — rocznie

Prenumeratorzy roczni otrzymają .·. bezpłatnie ozdobną szafkę. .·.

Prenumerata roczna 14 złotych, kwartalna zł. 3.60 gr.

BIBLJOTEKA DOMU POLSKIEGO

WARSZAWA, Nowowiejska 27.

Konto P. K. O. 9779.

Hakatyści gdańscy grożą „Gazecie Gdańskiej“ wysadzeniem w powietrze.

Z Gdańska donoszą:

Redakcja „Gazety Gdańskiej“ otrzymała list z pogróżkami, podpisany przez stowarzyszenie „Czarnej ręki“. List grozi wysadzeniem redakcji w powietrze o ile kierunek pisma nie ulegnie zmianie. List kończy się frazesem, że Gdańsk jest niemieckim i takim pozostanie.

Marszałek Petain przybędzie do Polski 8-go sierpnia.

Z Warszawy donoszą:

Przyjazd do Polski Marszałka francuskiej armji Petaina na manewry sierpniowe nastąpi 8 sierpnia. Marsz. Petain będzie gościem rządu polskiego i zamieszka w apartamentach prezydjum Rady ministrów.

Oficjalne odwiedziny Pragi przez polskich lotników wojskowych.

Z Pragi telefonują:

Jak wiadomo, Polska zakupiła w Paryżu pewną ilość wojskowych aparatów lotniczych. Obecnie wyjechali do Paryża lotnicy polscy, który na tych aparatach powrócą do kraju.

W związku z tem czeskie ministerstwo spraw zagranicznych zwróciło się do rządu polskiego z życzeniem, aby lotnicy polscy oficjalnie odwiedzili Pragę. Rząd polski zgodził się na tę propozycję i oficerowie polscy pod przewodnictwem ien. Zagórskiego przybędą do Pragi około połowy lipca.

Ludzie bez czci i sumienia.

ŁÓDŹ CONTRA WARSZAWA.

(w) Kluczyńskiemu Franciszkowi, zamieszkałemu w Warszawie przy ulicy Wileńskiej 61, niewykryty dotąd sprawca skradł w czasie wsiadania do tramwaju na stacji Łódź — Kaliska z kieszeni portfel zawierający prócz dowodu osobistego i wartościowych papierów 1.250 złotych.

Powiadomiony o kradzieży Urząd Śledczy wszczął energiczne dochodzenie.

CHEMJI KRADNĄ PALTO.

(x) W dniu wczorajszym nieznani złodzieje skradli z mieszkania Dobrysza Chemji, zamieszkałego przy ulicy Zawadzkiej 44, kasetkę zawierającąpapiery wartościowe oraz palto męskie i bieliznę na sumę 400 złotych, poczem zbiegli niezauważeni przez nikogo.

ZAPACH PERFUM I MYDEŁ DRAŹNI WĘCH ZŁODZIEJSKI.

(x) Ubiegłej nocy ze składu aptecznego należącego do Biełousa Wolfa, zamieszkałego przy ulicy Nowo-Zarzewskiej 17, niewykryci dotąd sprawcy, po wyjęciu szyby z okna wystawowego, skradli kosmetykę na łączną sumę kilkudziesięciu złotych.

Powiadomiony o kradzieży odnośny komisarjat p. p. wszczął dochodzenie.

—:s:—

Czynnikom miarodajnym pod uwagę.

Pod adresem władz policyjnych należy postawić pytanie: Dlaczego?

Dlaczego olbrzymi pies żyda-Brajtbarda siłacza chodzi po ulicach bez namordnika a psy obywateli łódzkich muszą nosić kagańce?

Czy siłacze i cyrkarze mają jakieś prawa specjalne, czy też muszą się podporządkowywać pod ogólną ustawę?

Czekamy na odpowiedź!

Jeden z trzech.

Nie kradnji nie będziesz goniony.

(w) W dniu wczorajszym policja VI komisarjatu p. p. ujęła znanego złodzieja niejakiego Franciszka Stanina vel Małeckiego, aresztowanego w chwili, kiedy wraz z dwoma wspólnikami wynosił towar pochodzący z kradzieży, dokonanej we wsi Retkinia.

Na widok policji złoczyńcy porzucili łup, ratując się ucieczką.

Dwóch zbiegło. Stanina zdołano jednak ująć i osadzić w areszcie.

W łupie porzuconym przez złodziei znaleziono 1 belę przędzy wełnianej i 4 rolki skóry (giemzowej).

Stanina po przeprowadzeniu dochodzenia, przesłano do Urzędu Śledczego, zazbiegami zaś wszczęto energiczne poszukiwania.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

CIEKAWEMU: Pyta się pan dlaczego stale padają deszcze? Dokładnie sami nie wiemy, ale najprawdopodobniej dlatego, że Pan Bóg płacze nad dolą przemysłowców łódzkich.

Co się tyczy braku palta, to niech pan już nie kupuje, lepiej pożyczyć parasol. Pozatem niech pan każe nastawić barometry na pogodę, może pomoże. Kto wie...

P. P. S. Ma pan rację Breitbard jest prawdziwym fenomenem, jest to chyba jedyny żyd, który się nie boi psa i to takiego dużego

COLETTE.

Żółw.

Ogród w Auteuil. Trawnik owalny. Ścieżka żwirem wysypana w około. Na uboczu rabaty z groszku pachnącego, geranium, floksów i werbeny. W głębi mały gaik z jesionów, leszczyny i bzów.

Sierpniowy ranek. Stara kotka, młoda kotka, taks i Burek drzemią. Drzwi od domu otwierają się. Ktoś schodzi z ganku, nachyla się, kładzie na żwirze w słońcu dużego żółwia i odchodzi. Głosy z wewnątrz domu:

— Zaaklimatyzuje się prędko, nieprawdaż?

— Byleby mu zwierzęta nie wyrządziły jakiej krzywdy...

Żółw o głowie i łapach ukrytych wygląda jak duży, pręgowany kamień.

Taks. — Co położyli na ziemi?

Burek (lekceważąco): Pudełko okrągłe czy też kamień.

Kotki stara i młoda: Kryjecie coś przed nami?

Burek (strzygąc uszami i wpatrzony w żółwia): Cicho. Słuchajcie. Rusza się.

Stara kotka (przerażona): Co się rusza?

Burek (nie zmieniając pozycji): To—

Taks (pogardliwie): Naturalnie, jak zawsze chorujesz na manję czujności: kamienie się ruszają, ludzie kradną... — (zamilka i wpatruje się w żółwia): łuskowata łapka wysunęła się z pod pręgowatego kamienia.

Obie kotki i taks razem: Burku, co to znaczy?

Burek ani drgnie.

Taks (napuszony): Dużo widziałem już w mojem życiu, szczególniej w tych czasach, kiedy jeździłem autem z mymi dawnymi Dwunożnymi. Ale czegoś równie ekscentrycznego nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać, chyba...

(Zjawienie się trzech łapek jeszcze przerwało potok jego wymowy).

Żółw nie wysuwając głowy ze skorupy robi parę kroków na gorącym żwirze.

Stara kotka (z przerażeniem): Uciekajmy lepiej. Ten przedmiot brzydko pachnie.

Taks (dotykając żółwia nosem): Bzdurzysz, nic nie pachnie.

(Cztery łapki znikają. Taks cofa się osłupiały).

Burek (zdenerwowany): Idźcie precz! To wasza wina, że nogi gdzieś znikły.

Taks: Co... moja wina. Będziesz mi nauki prawił? Moi Dwunożni właściciele auta mieli wiewiórkę z Brazylji i papugę zielona i ja byłem z nimi w zgodzie...

Żółw wygrzany na słońcu wysuwa płaską głowę o malutkich oczkach, otwiera pyszczek, pokazuje różowy języczek. Zmarszczona szyjka wydłuża się i żółw śmiało kroczy ku rabatkom kwiatowym.

Młoda kotka (nieprzytomna ze strachu) Mamo wąż pełza, ratuj mnie...

(Starej kotki już dawno nie widać; młoda ucieka, co sił w nogach).

Taks (do Burka, dzwoniąc zębami): Czy ty... ty my..., my...ślisz, że... to wąż...?

Burek z szerścią nastroszoną, szeptem: Cierpliwości... Mnie to zostawcie! Niech się tylko chwila nadarzy, a wezmę na zab to robactwo, że i śladu zeń nie zostanie!

Taks (drżąc jak w febrze): D...dasz mmu rradę?

Burek (nieruchomy potakuje głową). Taks drepce krzywymi nóżkami jak może najprędzej i oddala się.

W trzy godziny później. Żółw obszedł trawnik wokoło; teraz jest przy rabatkach kwiatowych i żuje groszek pachnący. Bureg przy nim na czatach, jak przedtem.

Taks (z ganku, nie przybliżając się): I cóż? zabiłeś go?

Burek (wyczerpany, nie daje jednak za wygraną, z nosem na dwa cale od wędrującej skorupy): Jeszcze nie.

Taks (ironicznie): Więc co robisz tutaj po co sterczysz nad tem... robactwem?

Burek: Czekam.

Taks (śmiejąc się): Czekasz? Na co?

Burek (stanowczo): Aż wyjdzie ze swojej budki.

Tłum. J. S.

—x—

Krateczki sądowe.

Gęś i Ogórek.

Działo się to na Zielonym Rynku.

Jest pewne, nader sympatyczne miejsce w Łodzi, któremu na imię Zielony Rynek. Że Rynek — to rozumiem, ale dlaczego zielony? Co w nim jest zielonego? Daremnie byś szukał. Chyba to trochę włoszczyzny, którą po paskarskich cenach sprzedają gosposiom „poczciwi“ kmiotkowie. Wśród wielu innych specjałów, któremi można uraczyć się na owym rynku w dni targowe, znajdują się również kiszone ogórki, zachwalane w sposób egzotycznie krzykliwy przez sromotnie otyłe przekupki.

Jestem wielkim amatorem kiszonych ogórków, takich prosto z beczki kruchych i soczystych, nader ponętnie pachnących koprem. W tem nikt nie będzie widział nic nadzwyczajnego, ale żeby ogórek był amatorem cudzych rzeczy? O tem nie słyszał dotychczas nikt, zakrawa to zresztą wręcz na niesamowitość. Tak jednak było. A jak się stało, opowiem.

Będzie to historyjka dosyć wesoła, chociaż innego zdania o tem jest pani Wesołowska, która bądź co bądź najadła się sproro strachu, doświadczając emocji niezapomnianej i wstrząsającej. Ona to bowiem zetknęła się z owym Ogórkiem.

Wczesnym rankiem wybrała się pani Katarzyna na Zielony Rynek, a że było dość chłodno, przeto zarzuciła na plecy wełnianą chustkę zieloną w kraty. Szczegół to nader doniosły, nie dla tego zresztą iż chustka zielona jest pendant do Zielonego Rynku, lecz z innych względów, o których będzie mowa poniżej.

Tak odziawszy się, wzięła pod pachę gęś, dużą białą utuczoną gęś. Nie mam potrzeby nadmieniać, że pani Katarzyna chciała ją sprzedać. Trudniła się zresztą hodowlą drobiu na małą skalę, o czem świadczy fakt, że nie wykupiła wcale patentu i nie składała zeznań o dochodzie.

Stanąwszy na swym zwykłym posterunku, jęła czekać cierpliwie na kogoś, co kupi gęś za słone pieniądze, iżby uczynić z niej niemniej słoną, aromatyczną i rumianą pieczeń.

W tym czasie wesoło i gwarno było w restauracji „Pod Palmą“. Jest to lokal, nie pierwszorzędny wprawdzie, w którym przecież wyznacza sobie rendez-vous elegancki świat, biorący czynny udział w tranzakcjach handlowych na Zielonym Rynku.

W dni targowe wódka i piwo leją się tam strumieniami, a powietrze jest tak zgęszczone, iż można w niem siekierę zawiesić.

W tej oto knajpce dnia krytycznego spotkali się trzej przyjaciele od serca, kieliszka, rzemyczka i łyczka, a mianowicie: Edward Rosiński, Józef Jackowski i Władysław Ogórek.

Wypiwszy obficie, wyszli na „świeży luft“, to znaczy na rynek. A wtedy oczom ich przedstawił się widok ponętny. Oto przekupka jakaś drzemała na brzegu chodnika. Obok zaś leżała zielona w kraty chustka i gęgała gęś. Przyjaciele porozumieli się z sobą wzrokiem.

Po chwili już cwałowali w dal, unosząc z sobą chustkę i gęś. Niedługi był jednak ich triumf. Z przeraźliwym krzykiem zerwała się pani Katarzyna. Rozpoczął się pościg uwieńczony ujęciem trzech amatorów gęsiny.

W dniu onegdajszym stanęli przed sądem pokoju 2-go okręgu. Sędzia Thomme skazał Jackowskiego i Rosińskiego na 4 miesiące więzienia, natomiast Ogórek został uniewinniony. Pani Wesołowska z miną nader wesołą udała się do domu, przyczem bujne swe kształty okryła w tak cudowny sposób odzyskaną chustką.

RUNEŁY BELKI.

(x) W domu przy ulicy Gdańskiej 77 postawiono rusztowanie w celu naprawy studni. Niedbale ustawione belki runęły przygniatając przechodzącego w międzyczasie 11-letniego Czesława Przybylskiego, zamieszkałego tamże.

Zawezwany lekarz pogotowia odwiózł nieszczęśliwego malca w stanie ciężkim do szpitala Anny-Marji.

Pomysł dandysa.

Kokosowy interes wydaje gorzkie owoce.

(x) Hersz Izbicki to bardzo modny młodzieniec, lubiący odwiedzać łódzkie dancingi i kawiarenki, co mimo najwięcej zastosowanych oszczędności, kosztuje wiele.

Za czasów „markowych“ rodzicom jego powodziło się nieźle, więc też Herszowi niczego nie brakowało.

Nie było w Łodzi lokalu, w którymby nie widziano pozłacanego młodzieńca w towarzystwie kilku słynnych „piękności“ z sali Henrykowskiego lub też innego Zalcmana.

Z chwilą waloryzacji stan rzeczy uległ kompletnej zmianie.

Interesy Izbickiego szły kiepsko, co też odbiło się na „synku“, w kieszeniach którego coraz częściej zaczęło świtać płótno ,co go jednak nie smuciło, wpadł bowiem na genjalny, według jego mniemania pomysł sprzedawania swych wartościowych rzeczy, nabytych w czasie „kokosowych“ interesów ojca.

Ostatnio zastawił garnitur u niejakiego Skórkowskiego za kwotę 50 złotych, a na zapytanie ojca, gdzie jest ubranie, odpowiedział, że kiedy niósł je do krawca, skradł mu je jakiś nieznany osobnik, a chcąc upozorować swe oszustwo, zameldował o rzekomej kradzieży w komisarjacie pol. państw.

Po tej operacji „Herszuś“ zacierał ręce z radości: pieniądze miał, rodzice wierzyli święcie w kradzież, komisarjat czynił poszukiwania.

Lecz taki stan rzeczy trwał krótko, policji bowiem udało się odkryć oszustwo Hersza i pociągnąć go do odpowiedzialności sądowej za fałszywy meldunek o kradzieży i wprowadzenie w błąd władz bezpieczeństwa.

Dzień w Łodzi.

Cud! Piwnica kradnie towar.

(x) Onegdaj do sklepu manufaktury Gidańskiego Kiwy, mieszczącego się przy ulicy Aleje Kościuszki 31, przyszedł elegancko ubrany pan z damą, rzekomo w celu kupna materjału.

Po przejrzeniu kilkunastu sztuk towaru, „para“ nie kupiwszy nic wyszła.

Kupiec sprzątając rozłożony towar, spostrzegł brak jednej sztuki przedstawiającej wartość kilkudziesięciu złotych. Nie namyślając się wielce wybiegł ze sklepu i zdołał mężczyznę zatrzymać, kobieta zaś zdążyła zbiec.

Nieznajomego przy pomocy posterunkowego odprowadzono do VII komisarjatu p. p., gdzie w toku dochodzenia ustalono, że złodziejem jest mieszkaniec Warszawy niejaki Mordka Piwnica, którego osadzono w areszcie, za zbiegłą zaś towarzyszką jego wszczęto poszukiwania.

Cudowne dziecko.

(w) W dniu wczorajszym przy ulicy Piotrkowskiej obok posesji Nr. 9 wpadł pod tramwaj 3-letni Eljasz Kirsztajn, zamieszkały tamże.

Świadkowie wypadku, widząc malca niknącego pod kołami wagonu, wydali okrzyk grozy.

Wagon momentalnie zatrzymano i... o cuda, po podniesieniu wydobyto nietkniętego zupełnie chłopca.

Przestraszonego Eljasza odprowadzono do domu, polecając rodzicom ich baczny dozór nad małym urwisem.

Sądziła, że lepiej jest na tamtym świecie.

(w) Onegdaj w domu przy ulicy Drewnowskiej 13 usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej ilości sublimatu, mieszkanka tegoż domu niejaka Alma Gnat.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz pogotowia, po przepłukaniu żołądka, pozostawił denatkę na miejscu w stanie osłabionym.

Przyczyny rozpaczliwego kroku nie ustalono.

W powodzi fałszywych banknotów.

(u) Do VII komisarjatu p. p. sprowadzono onegdaj Józefa Hudzickiego, mieszkańca wsi Sniardzew, powiatu sieradzkiego, za usiłowanie puszczenia w obieg fałszywego banknotu 5-złotowego.

Hudzickiego zatrzymano do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

(u) Również za usiłowanie puszczenia w obieg fałszywych banknotów 5-złotowych, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej: Dawida Frohmana, zamieszkałego przy ulicy Cegielnianej 46, Alfreda Bala, Kilińskiego 144 oraz Salę Bergier, zamieszkałą przy ulicy Kilińskiego 89.

45)

Gdy przyszła noc i była znowu sama, nawał myśli sprawiał jej piekielne katusze. Nie mogła spać, lecz bezustannie wędrowała po swoim pokoju. Co będzie, jeżeli Grisza nie wróci we wtorek. A jeżeli ona go już nigdy więcej nie zobaczy. Co się stanie, jeżeli ona... jak biedna Mary Gibson...

Następnego dnia, we wtorek, zjawił się o jedenastej służący w liberji księcia Miłasławskiego i przyniósł duży, zapieczętowany list. Tamara nie widziała nigdy przedtem pisma Griszy; przyjrzała się mu najpierw krytycznie, zanim drżące mi palcami odłamała pieczęć.

List był pisany w Miłasławiu tego samego dnia, kiedy całe towarzystwo odjechało z Moskwy do Petersburga. Treść była krótka i źrenice Tamary rozszerzyły się nienaturalnie przy czytaniu. Brzmiał on następująco:

Do pani Loraine.

Szanowna pani! Pozwalam sobie z całym szacunkiem prosić panią o jej rękę. Jeżeli pani zechce mi wyświadczyć ten zaszczyt i zostać moją małżonką, postaram się uczynić panią szczęśliwą.

Pani posłuszny i oddany sługa

Grego Miłasławski.

Tamara uczuła nagle, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa i usiadła na łóżku.

— Posłaniec czeka — przypomniała jej pokojówka, która stała nieruchomo przy drzwiach. Tamara z wysiłkiem się podniosła, poszła do biurka i drżącą ręką napisała odpowiedź.

Do księcia Miłasławskiego.

Mości książę. Nie mam innego wyboru. Zgadzam się.

Oddana Tamara Loraine.

Złożyła list, włożyła w kopertę, którą zapieczętowała sygnetem, wycisnąwszy swe godło w niebieskim miękkim wosku. List oddała pokojówce, która natychmiast opuściła pokój.

Usiadła przy stole, skrzyżowawszy ręce i patrzyła bezmyślnie przed siebie; nie mogła zanalizować uczuć, które ją nurtowały.

Jej matka chrzestna znalazła ją tam siedzącą nieruchomo, jak posąg.

— Tamaro, moje kochane dziecko! Jestem naprawdę zaniepokojona tobą. Zwierz mi się, moja mała! Powiedz mi, co się właściwie stało? — zapytała otoczywszy ją pieszczotliwie swem ramieniem i gładząc jej włosy.

Przez ciało Tamary przebiegł dreszc.

— Przyrzekłam Griszy, że wyjdę za niego zamąż — rzekła. — Posłałam mu właśnie odpowiedź.

Księżna była zanadto taktowna, aby ją wypytywać; uścisnęła ją tylko i oświadczyła, że czuje się szczęśliwą, iż może jej udzielić swego błogosławieństwa. Uczyniła to w tak delikatny sposób, jak gdyby wiadomość o zdarzeniu była dla niej spodziewaną i naturalną.

Po chwili książna wyszła, zostawiając Tamarę samą.

— Tak, najlepiej będzie, jeżeli ceremonja ślubu rychło się odbędzie, — myślała Tamara. — Wielki post miał się rozpocząć za kilka tygodni, można więc było doskonale usprawiedliwić niezwykły pośpiech. Zajęta temi myślami Tamara kończyła się ubierać.

O godzinie 12-ej w południe przysłał książę Miłasławski uroczyste zapytanie do księżnej Ardaczew, czy może być przyjęty. Niedługo potem zjawił się sam i wprowadzono go do salonu, gdzie pani domu nań czekała.

Grisza był w swoim galowym mundurze gwardyjskim i pozatem można było zauważyć, że ubrał się dzisiaj wyjątkowo starannie. Przystąpił do księżnej bez swej zwykłej poufałości.

— Przyszedłem, ciotuchno, — rzekł poważnie i z uszanowaniem, całując równocześnie jej rękę, — aby prosić o twoją zgodę na moje małżeństwo z twoją chrześnicą. Ona zaszczyciła mnie obietnicą zostania moją żoną, brak mi tylko twej zgody, aby się stać zupełnie szczęśliwym.

— Griszo, mój kochany chłopcze! — to było wszystko, co księżna ze wzruszenia mogła odpowiedzieć. — Jeżeli... jeżeli jesteś pewien, że oboje będziecie szczęśliwi, to nic naturalnie nie mogłoby mnie więcej ucieszyć, ale...

— Będziemy szczęśliwi — odparł, nie zwracając zupełnie uwagi na niedowierzanie i wątpliwości, jakie księżna zdawała się żywić.

Na chwilę porzucił formalną sztywność ucałował rękę księżnej i rzekł z zapałem:

— Kochana ciotuchno! Nie obawiaj się. Obiecuję ci, że oboje będziemy szczęśliwi.

Księżna była bardzo wzruszona. Wiedziała, że coś przed nią ukrywano, ale ufała zawsze ślepo Griszy i czuła, że jego słowo nie było pustym dźwiękiem. Nie chciała go o nic wypytywać.

— Ciotuchno, zechcesz być tak uprzejma i przyprowadzić moją narzeczoną — rzekł po chwili. — Chciałbym bardzo, abyś ty mi ją oddała.

Opanowana wzruszeniem opuściła księżna pokój.

W przyszłej księżnej Miłasławskiej nie było ani krzty zwycięskiego poczucia, gdy po chwili weszła razem ze swoją matką chrzestną do pokoju. Była raczej podobna do przestraszonej, młodej dziewczyny gdy stanęła w kącie ze schyloną głową, w wysoko zapiętej niebiesko-szarej sukni, niemając odwagi nawet podnieść oczu z podłogi. Jej drżąca ręka była zimna, jak lód, gdy księżna ją ujęła i włożyła w dłoń Griszy. Po udzieleniu im błogosławieństwa, księżna pocałowała ich oboje serdecznie i opuściła szybko pokój.

Gdy zostali sami, Tamara stanęła bez ruchu i opuściła znowu oczy. Grisza ujął jej lewą rękę i wycisnął na niej pocałunek. Zdjął następnie jej obrączkę ślubną z palca i na jej miejscu umieścił pierścionek zaręczynowy ze wspaniałym brylantem i rubinem.

Tamara wzdrygnęła się. Spojrzała na swą rękę i miała wrażenie, że razem z gładką obrączką, zabrano od niej wszystko, co dawało jej ufność i pewność w życiu. Nie powiedziała ani słowa o pięknym podarku ani też nie podziękowała zań; stała bez ruchu, jakby zaklęta.

D. c. n.

Łódź—Górny Śląsk.

O skład reprezentacji Łodzi.

(W) W nadchodzącą niedzielę odbędą się w Katowicach pierwsze w roku bieżącym zawody naszej reprezentacji z takąż drużyną Górnego Śląska.

Kapitan związkowy p Sztencel. który chce widocznie doczekać się nazwy oryginalnego, (oryginalność jest obecnie modną w polskim sporcie) wstawił następującą drużynę: Pilc — Kubik II, Kirszbaum — Wolfangel, Trzmiela. Kubik I — Durka, Kahan, Ałaszewski, Hoppe, Cichecki.

Skład ten jest faktycznie nadzwyczaj dziwny i zupełnie niespodziewany Wzbudził on też w mieście olbrzymią sensację.

Górny Śląsk jest przeciwnikiem nadzwyczaj groźnym, dowiódł on zresztą tego ubiegłej niedzieli na meczu z Poznaniem, przegrywając niezasłużenie różnicę jednej bramki.

Z tego to względu nie wolno nam lekceważyć naszych niedzielnych przeciwników. Nie od rzeczy więc będzie gdy zajmiemy się składem drużyny wstawionej przez p. kapitana Sztencla.

Pilc w bramce jest bezwątpienia bez konkurencyjny. Stanowisko to zmonopolizował on już dla siebie od kilku lat. Z obrońców jedynie Kubik zasłużył na wstawienie go do reprezentacji. Kirszbauma już od dłuższego czasu nie widzieliśmy na boisku. Na jego miejscu widzielibyśmy chętniej bardziej rutynowanego gracza, a takich mamy kilku. Cyll, Kowalczyk i Kahan są odpowiedniejszymi partnerami dla Kubika.

Gorzej ma się jeszcze sprawa z linją pomocy. Poza Trzmielem, pracującym niezmordowanie, który nawet na ciężkim meczu z Hakoahem wiedeńskim nie odczuł zmęczenia, jest ta linja najsłabszą cześcią drużyny. Wolfangel, wystawiony na prawego pomocnika, ustępuje znacznie Frydmanowi, który na meczu Hakoah—Turyści był najlepszym na placu i zdołał zupełnie unieszkodliwić znakomitego Szwarca. On to, a nie kto inny zająć winien stanowisko prawego pomocnika w najbliższej reprezentacji. Największe jednak zdziwienie wywołało wystawienie Kubika I na lewą pomoc. Ongiś świetny ten gracz, nie może jakoś przyjść do siebie Choć grał on na ostatnim meczu lepiej niż zwykle, nie kwalifikuje się do reprezentacji. Tu o wiele lepszym byłby Wieliszek, który na meczach reprezentacyjnych wydaje z siebie maksimum umiejętności. Grał on dotychczas w większości naszych reprezentacyj, aż dziś odrazu nie zasługuje już na miano „repa".

Najlepiej jest już ustawiony atak Choć wstawienie Kahana na prawego łącznika jest też nieodpowiednie. Na jego miejscu grać winien Hoppe, którego pozycję na lewym łączniku zająć może śmiało Jańczyk z Ł. K. S.

Byłoby to i z tego względu pożądane, że Jańczyk grając przez kilka lat z Cicheckim jest z nim znakomicie zgrany. Ich zamiary i rozumna współpraca wzbudzały podziw u siedmiotysiącznego tłumu obserwującego mecz Ł K. S. — Hakoah (Wiedeń).

Reasumując powyższe należałoby wstawić następującą reprezentację: Pilc — Kubik I, Kowalczyk — Frydman, Trzmiela. Wieliszek — Durka, Hoppe, Ałaszewski, Jańczyk, Cichecki. Ta reprezentacja broniłaby napewno lepiej barw Łodzi.

—:s:—

Porażka mistrza Węgier w Warszawie.

Jak było do przewidzenia M. T. K. przegrała mecz z wiedeńskim Hakoahem w stosunku 4:0.

Mistrz Węgier grał aż z 7-ma rezerwowymi, to też nic dziwnego, że Hakoah przygniatał go formalnie swoją przewagą.

Pierwsza bramka padła po 29 ej minucie ze strzału Eisenhoffera, drugą wbił swym zwykłym płaskim strzałem Grynwald. Do przerwy 2:0. Swietnie dnia tego dysponowany Eisenhoffer po gwizdku sędziego rozpoczyna swój zwykły taniec i w drugiej minucie strzela trzecią bramkę. Ostatnia pada ze strzału Hess'a. Wynik rogów 5:3 dla Hakoahu

Wyróżnił się Fabjan bramkarz Hakoahu, który z iście kocią zręcznością wyłapywał niebezpieczne piłki. Widzów około 10 tysięcy. Sędziował kpt. Loth.

—:s:—

Polska -- Węgry.

Zapowiedziany na niedzielę 5-go b. m. mecz międzypaństwowy Polska—Węgry został, jak wiadomo odwołany, z powodu zalania boiska Cracovji.

Jak nam donoszą z Krakowa został już ustalony nowy termin a mianowicie 19 lipca, w którym to dniu mecz odbędzie się już nieodwołalnie.

Mecz Kraków—Budapeszt odbędzie się w dwa dni później to jest 1 go b. m. Możliwem jest, iż ustalony poprzednio skład reprezentacji Polski ulegnie nieznacznej zmianie.

—.-:—

Sukcesy p. Konopackiej w Brukseli.

W związku z podaną przez nas we wczorajszym numerze wiadomością o zwycięstwach jedynej polskiej przedstawicielki p. Konopackiej na międzynarodowych zawodach kobiecych w Brukseli donosimy, iż zawody te były licznie obesłane przez zawodniczki zagraniczne, w których ogółem startowało 150.

P. Konopacka, która w rzutach oszczepem i dyskiem pobiła wszystkie współzawodniczki zagraniczne, okrywając tem samem nową chwałą polski sport kobiecy osiągnęła następujące wyniki:

W rzucie oszczepem: 27.74 mtr., ustanawiając w ten sposób nowy rekord polski, drugą była p. Van Dyck rzucając 21.44 mtr.

W rzucie dyskiem: 28.42 mtr. (wynik gorszy od rekordu światowego 33 mtr., osiągniętego przez p. Konopacką na ostatnich międzynarodowych zawodach w Warszawie), drugie miejsce zajęła rzutem 26.99 mtr. p. Toitgans.

Na zawodach tych padł nowy rekord światowy, który osiągnęła Angielka Green w skoku wwyż, skacząc 151 ctm.

Jedyną przedstawicielkę polskiego sportu p. Konopacką oklaskiwano i podejmowano bardzo serdecznie w tamtejszych kołach sportowych.

W kąciku dla Pań — parę słów dla Panów.

La Baule, 6 lipca 1925 roku.

Nadszedł czas błogosławionych urlopów wypoczynkowych. Panowie zapominają na przeciąg paru tygodni o kłopotach biurowych, księgach handlowych, akcjach i zbycie na rynkach zagranicznych — a jeśli nie zapominają, to źle robią i powinni się poprawić.

Mają czas nawet pomyśleć o ubraniu— troska, którą okrągły rok Boży ponosi przeważnie żona, matka lub inna ofiarna duszyczka żeńskiego rodzaju. Panom więc i ich modzie poświęcę dziś słów parę — a Ty mi to darujesz, piękna Pani! Będziesz za to mogła przy odpowiedniej sposobności powiedzieć: „Toć i Ty zajmowałeś się ubraniem i nawet czytałeś mody!"

Modne drobiazgi: [illegible], [illegible] i papierośnica.

Krawaty jedwabne w najmodniejszych deseniach.

Przy jednostajnem ubraniu panów należy mieć dużo smaku i wykwintu, aby umieć podkreślić elegancję, a nie wpaść w przesadę. Trzeba też umieć zwrócić uwagę na szczególiki, pozornie nieznaczne, a przecież konieczne do zachowania, jeśli się chce iść z modą i być ubranym podług le dernier cri".

Zasadniczy krój ubrań nie uległ zmianie, jedynie marynarki zaczynają nosić nie co krótsze. Wcięcie umieszczone jest dokładnie w pasie, z tyłu silnie zaznaczone. Dla mężczyzn szczupłych i bardzo wysokich nadają się również narynarki bez wcięcia, o szerokich plecach, mocno zwężone w biodrach, krótkie. Mężczyzn średniego wzrostu skraca ten rodzaj ubrania, dlatego radzę pozostać przy zwykłym kroju.

Klapy marynarek, smokingów i fraków są ostatnio bardzo szerokie, ścięte zupełnie poziomo. Róg utworzony przez kołnierzyk jest o wiele mniejszy. Ubrania zapinają się przeważnie na trzy guziki, przyczem stale zapięty jest tylko środkowy, umieszczony w talji. U dołu mają marynarki rogi ścięte, zaokrąglone. Ubrania dwurzędne spotykamy rzadko. Kieszenie i kieszonka na lewej piersi są wcięte, wykończone niewidocznie, bez klapek.

Kieszeni nakładanych, kontrafałd na plecach, patek i pasków, wogóle frenchy, widzimy coraz mniej. Zachowały się oczywiście, ale tylko do sportu — przy krótkich szarawarach lub bruchesach.

Kamizelki pozbawione są rogów, tworzą w pasie równą linję, przeważnie dwurzędne, wysoko zachodzące pod szyję, z kołnierzykiem i klapkami. Noszone są zresztą tylko przy niepogodzie — normalnie marynarka rozchyla się na pasiastej jedwabnej, popelinowej lub żefirowej koszuli.

Wobec gorączki tańca o każdej porze dnia i nocy i obowiązku wkładania smokingu nawet w gorące popołudnie — przyjęło się w kasynach modnych kąpielisk noszenie specjalnie na białym jedwabiu wykończonych smokingów bez kamizelek. — Lansuje je głównie firma O'Rosseu — wyrocznia w Paryżu w kwestji mody męskiej.

Koszule do tych letnich smokingów noszone są półsztywne, spodnie z lampasem z jedwabnej taśmy przytrzymuje czarny zamszowy pasek.

Również do nowości należy smoking dwurzędny, bardzo wcięty, na dwa guziki.

Materjały na ubrania są jednostajne, bez kolorowych nitek, przeważnie gabardiny, cienkie i prążkowane.

Kapeluszy widziałam i w Paryżu i tutaj najwięcej jasno - popielatych, obramowanych białą lub jasno-popielatą wstążką. Główkę opasuje szeroka czarna wstążka.

Jaskrawe krawaty wciąż jeszcze przeważają, ale desenie są przeważnie gieometryczne, najczęściej urozmaicone kraty i krateczki. Krawat jest szeroki, należy jednak do dobrego tonu wiązać go przy kołnierzu możliwie najściślej. Muszki w pasy, dwu lub trójbarwne, lubiane są nadal.

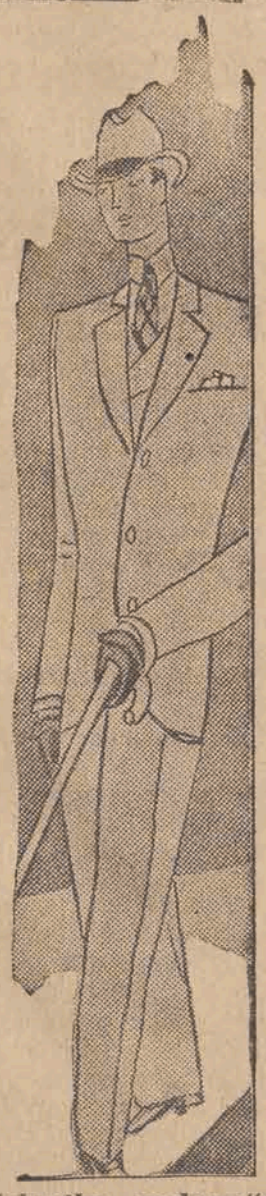

Sylwetka „moderne".

Skarpetki, fil-de-cosse czy jedwabne zmierzają do uspokojenia wielobarwności. Spotykamy ich coraz więcej jednostajnych lub z prążkami w podobnym kolorze, natomiast urozmaicenie stanowią strzałki i ażury.

Półbucik — jedyny, wyłączny rodzaj obuwia, stracił przesadnie śpiczaste zakończenie. Nosy są jakgdyby obcięte na końcu, podeszew wystająca, szeroki niezbyt wysoki obcas. Lakierki wykończone dyskretnie, czasem białą wypustką, natomiast zwykłe bronzowe i czarne giemzowe półbuty ozdobione są paskami dziurkowanej skóry, noski dziurkowane, wogóle jaknajwięcej nałożonych pasków i przyszewek.

Chusteczki do nosa, obramowane jednokolorowym pasem, mają duże, oryginalne, ręcznie haftowane monogramy. — Chusteczek jedwabnych lub płóciennych, w każdym razie już nie batikowanych, widać z bocznej kieszonki zaledwie brzeżek.

Zegarek ukryty w kieszonce zaopatrzony jest w dewizkę z czarnej morowej wstążeczki z klamerką i monogramem ze złota lub platyny.

Lakierek z białą wypustką i bronzowy sportowy półbucik „american".

Papierośnice noszą panowie skórzane, wytłaczane w desenie lub wypalane w chińskie wzory. Portfele odpowiednie lub zamszowe w spokojnym kolorze.

Rękawiczki bronzowe lub ciemno-popielate o widocznym angielskim szwie — laski grube o rzeźbionych w drzewie lub kości rączkach.

Oto wszystko, co zauważyłam u eleganckich gentlemenów w Paryżu i w La Baule.

Varsovienne.

Życie ekonomiczne.

Przez oszczędność do uzdrowienia.

Poprawa społeczno-gospodarczych stosunków leży w rękach samego społeczeństwa.

Gdy mowa o oszczędności, ludzie zazwyczaj skłonni są myśleć o odkładaniu pieniędzy na „czarną godzinę“, niepomni, że jest jeszcze druga strona medalu, a mianowicie, **że oszczędzać**, znaczy to przedewszystkiem **powstrzymywać się od kupowania wszlkiego rodzaju towarów, które nie są niezbędnie potrzebne** do zaspakajania potrzeb ludzkich.

Bo tak przedewszystkiem jest. Jeżeli ktoś oszczędza, to może to czynić dlatego, że ogranicza się do kupowania za zarobione pieniądze najniezbędniejszych przedmiotów, nie wydając nadmiaru rozporządzalnej gotówki na cele tylko względnie użyteczne lub zgoła zbytkowne. I właśnie dlatego może ów nadmiar zaoszczędzić, złożyć do kasy bankowej lub oszczędnościowej i oddać w ten sposób rzetelną usługę gospodarstwu społecznemu, tak bardzo potrzebującemu płynnego kapitału, a i siebie samego zabezpieczyć na niepewną przyszłość.

Widzimy więc, że trudno o pełniejszą harmonję interesu osobistego z interesem społecznym. Ale to jeszcze nie wszystko. Przez powstrzymanie się od kupowania przedmiotów zbytkownych lub pół-zbytkownych osiągniemy jeszcze jeden niesłychanie doniosły cel, a mianowicie przyczynimy się do poprawy naszego bilansu handlowego, t. j. stosunku wywozu do przywozu zagranicznego, a przez to samo i bilansu płatniczego, t. j. ogólnego stosunku naszych należności i długów względem zagranicy.

A jest to cel tak wysokiej wagi, mający tak niesłychanie doniosłe znaczenie dla państwa, że warto dla niego ponieść pewne ofiary, jeżeli w danym razie o ofiarach może być mowa. Ale skąd poprawa bilansu handlowego? Przecież raczej można tu mówić o kurczeniu pojemności rynku wewnętrznego i ograniczeniu zbytu wytworów produkcji krajowej?

Twierdzenie to jest tylko częściowo uzasadnione, albowiem jest faktem, że ogromna większość towarów zbytkownej lub pół-zbytkownej konsumcji sprowadzana jest z zagranicy, a więc właśnie nadmierne spożycie tych towarów odbija się oczywiście najfatalniej na naszym bilansie handlowym. O tem nadewszystko dobrze należy pamiętać.

Rząd podniósł ostatnio wydatnie stawki celne, pragnąc w ten sposób postawić tamę tak wygórowanemu przywozowi towarów zagranicznych, jaki się zaznaczył w ostatnich miesiącach, powodując stały i nieprzerwany ubytek walut z Banku Polskiego (jeszcze w pierwszej dekadzie czerwca r. b. ubytek ten wynosił 25 miljonów złotych). Albowiem nietylko, gdy chodzi o towary zbytkowne lub pół-zbytkow., ale gdy chodzi nawet o towary, których użyteczność kwestjonować niepodobna (np. kawiory, bielizna, obuwie i t. p.), zatamowanie nadmiernego importu jest zadaniem pierwszorzędnej konieczności, gdyż jeżeli nawet ten lub ów przedmiot krajowy był dotychczas cokolwiek droższy od zagranicznego, to nie mogło to być powodem do rujnowania produkcji krajowej, tembardziej, że zaznaczający się ostatnio w tak wydatnym, znacznie wyższym niż poprzednio stopniu rum na wszelkiego rodzaju wyroby zagraniczne częstokroć przechodził wręcz do porządku dziennego nad ustosunkowaniem cen, byle tylko stało się zadość ślepemu hołdowniczemu uznaniu dla zagranicznego stempla.

Samo podwyższenie stawek celnych nie rozwiąże jednakowoż zagadnienia, jeżeli szerokie warstwy społeczeństwa naszego nie pójdą za głosem rozsądku i umiarkowania i nie powiedzą sobie, **że ze zgubnym zwyczajem nabywania za każdą cenę towarów zagranicznych, byle były opatrzone autentyczną marką zagraniczną trzeba raz na zawsze skończyć.** Bo jeżeli towary zagraniczne, te, które nie są dla nas nie do zastąpienia wyrobami produkcji krajowej, będą nadal znajdować chętnych nabywców w Polsce mimo podwyższonych stawek celnych, a więc mimo znacznego ich podrożenia, to oczywiście cały wysiłek rządu będzie daremny.

To też wszystko jest w rękach samego społeczeństwa. **Jeżeli zmysł oszczędności konsumcyjnej** obok poszanowania dla wyrobów krajowych **przeniknie głębiej do najszerszych kół i do górnej warstwy spożywców**, jeżeli konsumcję towarów zagranicznych ograniczymy do niezbędnego minimum, jeżeli nareszcie w całej pełni zrozumiemy, że niekoniecznie co obce to dobre, a co swoje to złe, wtedy doprawdy przez oszczędność dojdziemy najpewniej do uzdrowienia naszych chorych społeczno-gospodarczych stosunków.

Wen.

Dworzec towarowy na Polesiu Widzewskiem.

Znaczenie stacji towarowej w Łodzi. — Dotychczasowe pertraktacje. — Zagadnienie rozrachunków pomiędzy władzami miejskiemi i kolejowemi. — Rozwój i rozbudowa miasta.

Jedną z wielu bolączek życia gospodarczego Łodzi, o których zresztą pisze się dość często, jest brak odpowiednich połączeń kolejowych z ośrodkami przemysłowemi Rzplitej i brak odpowiednich rozbudowanych i do potrzeb Łodzi przystosowanych dworców.

Zagadnienie to stanie się aktualne zwłaszcza po opanowaniu kryzysu gospodarczego, gdy ruch handlowy wydatnie się zwiększy.

W swoim czasie na łamach „Echa“ poruszyliśmy tę sprawę, omawiając obszernie na podstawie ścisłych danych cyfrowych, konieczność zasadniczego rozwiązania tej palącej kwestji.

Obecnie podjęte zostały wysiłki w celu przeniesienia dworca towarowego na t. zw. Polesie Widzewskie, co zresztą omawiam już dość dawno.

Sprawa ta poruszona została już w roku 1923. Wówczas to odbyła się w sali rady miejskiej specjalna konferencja, na której lekarze wystąpili przeciwko oddaniu tego terenu pod dworzec, gdyż nadaję się on, jako górzysty pod budowę szpitala.

Tymczasem kolej prowadziła od dłuższego czasu prace inwestycyjne ziemne które dotarły w pewnym momencie do granic gruntu miejskiego. Należało sprawę tę wyjaśnić i zdecydować jaknajrychlej, gdyż w razie przerwania prac tych, przeznaczone na cel powyższy kredyty zostałyby wstrzymane, przez co zwiększyłaby się liczba bezrobotnych.

Dyr. kolei w Warszawie zwróciła się do magistratu z pismem w tej sprawie. W piśmie tem komunikowano, że rozrachunek między skarbem państwa a magistratem obejmie nietylko grunta odstąpione przez miasto kolei lub przez kolej miastu lecz również i roboty inwestycyjne, które wykona dyrekcja Warszawska dla potrzeb samorządu łódzkiego.

Na skutek takiego postawienia sprawy wyjechała do Warszawy 12 czerwca specjalna komisja z wiceprez. wojewódzkim na czele, która odbyła kilka konferencyj.

Na konferencjach tych ustalono, iż samorząd łódzki odstępuje dyrekcji kolei państwowych. Polesie Widzewskie z wyłączeniem pasa długości 900 metr. i szerokości 100 metr.

W zamian otrzymuje samorząd łódzki tereny opróżnione przez kolej w wśródmieściu wskutek przeniesienia do nowej stacji towarowej na Polesiu Widzewskiem magazynów, placów i t. d.

Sprawa przesunięcia stacji osobowej poza ulicę Targową pozostaje otwarta. Stanie się ona aktualna, w opinji władz kolejowych, po przeniesieniu stacji towarowej oraz po ostatecznem rozstrzygnięciu pierścienia kolejowego naokoło Łodzi.

Oszacowanie gruntów wzajemnie oddawanych nastąpi drogą arbitrażową przez komisję eksportów obu stron po ostatecznem obustronnem przekażaniu obu gruntów.

Jednocześnie na wspomnianych konferencjach władze kolejowe stwierdziły, że sprawa ta jest b. pilna, ponieważ oddziały techniczne kolei dotarły już z robotami pogranic Polesia.

Roboty te zostały zainicjowane prez rząd w celu zatrudnienia bezrobotnych. Gdyby więc prace zostały przerwane, ustałby również wpływ pieniędzy, które przeznaczone są w miesięcznych ratach, na ten cel.

Szereg narad zakończony został powzięciem przez magistrat uchwały na mocy której postanowiono przekazać władzom kolejowym grunt na Polesiu widzewskiem (556. 948 metrów kwadrat) z wyłączeniem pasa gruntu przy ul Rokicińskiej. Magistrat Łodzi otrzyma wieczyste prawo używania z tego obszaru 10.000 metrów pod swe magazyny i składy.

Warszawska dyrekcja kolei państwowych przekaże gminie tereny opróżnione na skutek przeniesienia stacji towarowej Łódź-Fabryczna ze śródmieścia na Polesie widzewskie rozrachunki zaś dokonane zostaną w drodze arbitrażu.

Rozrachunki te nastąpią w ciągu dwuch lat od chwili przekazania Warsz. dyrekcji P. K. P. przez miasto Polesia widzewskiego. Jednocześnie uchwalono zezwolić na dokonanie pomiarów i przystąpienie do robót przygotowawczych przez oddział łódzki Warsz. dyrekcji P. K. P.

Zaznaczyć tu trzeba że miasto pamiętać winno o konieczności bronienia swych interesów. Narazie oddaje spory kawał swego terenu, nie uzyskując nic wzamian prócz obietnic. Dlatego może na sprawę rozrachunku baczną trzeba zwrócić uwagę.

Z drugiej strony jednak posunięcie to jest dowodem przewidującej polityki.

Przeniesienie dworca z centrum spowoduje rozwój i rozbudowę miasta w tym kierunku.

M. K.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Notowania złotego. Za 100 złotych: Nowy Jork 19,25, Londyn 25,35, Zurych 98,65, Wiedeń czeki 135,95 — 136,45, banknoty 135,50 — 136,50.

Londyn. Zamknięcie giełdy. Nowy Jork 4,86 1/8, Francja 103,50, Belgja 105,20, Włochy 132,75, Szwajcarja 25,03, Hiszpanja 33,42, Portugalja 2,46, Holandja 12,13, Danja 23,63, Norwegja 27,20, Szwecja — 18,12, Helsingfors 193, Niemcy 20,42, Austrja 34,55, Praga 164, Warszawa 25,35.

Paryż. Zamknięcie. Londyn 104,07, Nowy Jork 21,42,5, Belgja 99,01, Hiszpanja — 311,75, Włochy 77,50, Szwajcarja 416,49, Danja 441,25, Holandja 856,50, Praga — 63,20.

Gdańsk. Notowania końcowe. Berlin— 123,396—123,704, 1000 złotych 99,40 — 99,65, 100 dolarów 517,60 — 518,90, czek na Londyn 25,21, telegraficzna wypłata na Berlin 123,406 —123,714, na Warszawę — 99,20 — 99,46, wypłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 80,20 — 80,65.

Nowy Jork. Giełda pieniężna. Londyn za 1 funt szterl. 4,68 1/16, tendencja mocna Za 100 jednostek monetarnych: Paryż — 4,70, Bruksela 4,62, Rzym 3,69, Madryt — 14,54, Bern 19,41,5 Amsterdam 40,07 Sztokholm 26,84, Oslo 17,81, Kopenhaga 20,50, Praga 2,96 1/8, Berlin 23,80, Wiedeń i Budapeszt 0,0014, Londyn weksle 60-dniowe 4,81 3/8, Londyn weksle na okaziciela — 4,85 5/8, Montreal 4,86.

Kopenhaga. Czeki. Londyn 23,16, Nowy Jork 486 3/4, Paryż 22,70, Antwerpja 22,70 Zurych 94,15, Amsterdam 195,10, Sztokholm 130,40, Oslo 87,10, Helsingfors 12,26, Praga 14,52, Rzym 17,90.

Sztokholm. Czeki. Londyn 18,12,5, Berlin 0,68,80, Paryż 17,60, Bruksela 17,45, Szwajcarja 72,40, Kopenhaga 76,75, Oslo 67,00, Washington 373, Helsingfors 9,42, — Praga 11,15.

Amsterdam. Londyn 12,13 3 8, Berlin 0,59,40, Paryż 11,65, Szwajcarja 48,42,5, Wiedeń 0,35,15, Kopenhaga 51,45, Sztokholm 66,95, Oslo 44,75, Nowy Jork 249 5/8, Bruksela 11,50, Madryt 36,27,5, Włochy— 9,04, Praga 7,50, Helsingfors 637,50.

BAWEŁNA.

Nowy Jork. Bawełna. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 5000, do Anglji 1000, na kontynent 2000, loco 24,65, październik 24,00 — 06, grudzień 24,18—21 styczeń 23,63 — 68, marzec 23,69, kwiecień 24,07, maj 24,18, lipiec 23,92, sierpień 24 —24,10, wrzesień 24,05.

Nowy Orlean, 8. 7. Bawełna. — Loco 23,95, styczeń 23,70, marzec 23,90, maj — 24,00, lipiec 23,60, październik 23,45.

Brema, 8. 7. Bawełna. 27,83.

Liverpool, 8. 7. Bawełna. — Styczeń— 12,39, lipiec 12,91, październik 12,51, luty 12,33, kwiecień 12,41, maj 12,45, czerwiec 12,41.

Kupon ulgowy

z dnia 9 lipca 1925 r.

„Łódzkiego Echa Wieczornego“

Kupon ten daje prawo do nabycia

w Teatrze Świetlnym „Nowości“

ul. Główna 1, 2-ch biletów ulgowych po 75 gr. bez względu na seans i miejsce.

Kupon niniejszy jest **ważny tylko dziś** na program **„Cyrk Mereco“**

Pamiętajcie o ofiarach powodzi.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR MIEJSKI.

Dziś i jutro wstrząsająca sztuka E. Czirikowa „Komisarz Sowiecki" z pp. Wołoszynowską, Dunajewską, Białoszczyńskim i Tatarkiewiczem w rolach głównych.

W sobotę teatr występuje z premjerą sztuki Asza „Bóg zemsty", która święci obecnie w Paryżu niezwykłe triumfy. Akcja tego dramatu, rozgrywająca się na oryginalnem tle życia w domu publicznym, porywa widzów. Reżyseruje p. dyr. K. Wroczyński i p. M. Konstantynowicz. Obsadę tworzą pp. Jerzmanowska, Rodowiczowa, Rozwadowiczowa, Wołoszynowska, Święcimska, Komornicki, Mroziński, Wybrański, Przerowski i Żeromski. Dekoracje projektował p. Kudewicz.

TEATR LETNI W PARKU STASZYCA.

Dziś i jutro świetna, pełna przedniego humoru iskrząca się dowcipem, wdziękiem i wesołością, lekka komedja F. Arnolda i E. Bacha „Cnotliwy kobieciarz" z pp. Morską, Łapińską, Rozwadowiczową, Krotkem, Dębiczem, Zniczem i Magnuszewskim w rolach głównych.

LETNI TEATR POPULARNY
Cegielniana 16.

Dziś, dnia 9 b. m., o godzinie 9 wieczorem, wesoły wodewil w 3-ch aktach p. t. „Panna w koszarach", urozmaicony pięknemi tańcami i aktualnemi kupletami. Reżyserował pł T. Wołowski. W głównej roli gościnnie występująca p. Cz. Celińska. Udział bierze cały zespół artystyczny z pp. Bronowską, Zielińską, Brandtówną, Staniewską, Wołowskim, Bieleckim, Urbańskim, Góreckim Puchalskim, Pilarskim. Kasa czynna od 12 do 3 i od 5 do 10-ej wieczorem. Teatr czynny bez względu na pogodę.

Jutro w dalszym ciągu „Panna w koszarach". Początek koncertu pod batutą p. Z. Pilarskiego o godz. 8 wiecz. W programie muzyka włoskich kompozytorów.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI (Park im. Sienkiewicza). Wystawa malarstwa rzeźby, grafiki i „Zdobnictwa Polskiego". Otwarta od godz. 10 rano do 8 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 — 10 i wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

BIURO T-WA „ROZWÓJ" mieści się przy ul. Podleśnej Nr. 4. Czynne od 9 rano do 8 wieczór.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

Kino „Belle-Vue", „Umierające Narody"

Kino-Teatr „Czary" — „Pipman i Tenenbaum filmują"

Kino Dom Ludowy — „Rywale"

Kino-Teatr [illegible] „Człowiek bez jutra

„Luna" — „Matka".

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Piękność Zwycięża"

„Odeon" — „Pułapka śmierci".

Resursa — „Rin-Tin-Tin".

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Związek przysięgłych dziewic".

Teatr świetlny „Nowości" — „Cyrk Mareco"

Teatr Miejski — „Komisarz Sowiecki".

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca. „Cnotliwy kobieciarz".

Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „Panna w koszarach".

—

KOMU ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA IMIENINOWE NA JUTRO?
Amalji B.

W obronie rozgrywek puharowych

Rugować śpiączkę klubów B i C klasowych — oto dewiza Ł. Z. O. N-u.

Niejednokrotnie już w niektórych dziennikach miejscowych pojawiły się wzmianki potępiające zorganizowane staraniem Ł. Z. O. P. N. rozgrywki o puhar klasy B i C Jedynym poważnym i wysuniętym motywem jest to, że kluby zmuszone do brania udziału w rozgrywkach puharowych, oprócz deficytów nic więcej nie osiągają. Zdanie takie wypowiedzieć może tylko laik, absolutnie nie obeznany z warunkami finansowemi w jakich kluby klasy B i C pozostają i na jakich przystąpiły do rozgrywek o puhar.

A więc przedewszystkiem kluby dobrowolnie zgłosiły swój akces do rozgrywek. Przypatrzmy się bliżej w jakich kłopotach finansowych znajdują się obecnie prawie wszystkie kluby B i C klasowe: tylko nieliczne jednostki mogą odważyć się na organizowanie meczu, ryzykując konieczne wydatki jak reklama, boisko i inne opłaty związkowe a więc ubezpieczenie graczy, podatek olimpijski.

Żaden klub B i C klasowy nie posiada własnego boiska, a właściciele boisk wyzyskując to, żądają za wynajęcie boiska aż 50 zł. Tymczasem połączona reklama kilku meczy wynosi przeciętnie na klub tylko 7 zł.; wydatek ten kluby obowiązane są pokryć.

Pod naciskiem Ł. Z. O. P. N. gospodarze boisk zmuszeni byli daleko odstąpić od swych wygórowanych żądań.

I tak widzimy z tego że możliwy deficyt t. j. koszty reklamy to jedyny ciężar jaki kluby ponoszą w razie małej frekwencji, a resztę kosztów pokrywa już Ł. Z O. P. N. jako inicjator tych zawodów.

Wnikając w powyższe, każdy musi z uznaniem powitać pracę Ł. Z. O. P. N-u nad zorganizowaniem rozgrywek puharowych, bo drogą tą pobudza on tylko życie sportowe w B i C klasowych klubach, które na własną rękę z powodu warunków finansowych działać same nie są w stanie.

KUPON TEATRALNY „Łódzkiego Echa Wieczornego"

z dnia 9 lipca 1925 r.

Okaziciel niniejszego kuponu upoważniony jest do nabycia w kasie teatru biletu zniżkowego w cenie:

Zł. 2 za krzesło od 1 do 8 rzędu **Zł. 1.50 gr. za kupon do loży A. lub C.**
„ 1.50 gr. za krzesło od 9 do 13 rzędu **„ 1.— za kupon do loży B. D. lub F.**

na przedstawienie **„PANNA w KOSZARACH"** wodewil w 3 aktach

w TEATRZE POPULARNYM (letnim)

w ogródku „SCALA" Cegielniana 16.

Kasa czynna od godz. 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz.

Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ-KALISKA.

Odchodzą:	
Do Leszna (Poznania)	1,59
Do Warszawy	5,33
Do Warszawy (pośpieszny)	6,55
Do Ostrowa (Poznania)	7,40
Do Koluszek	7,50
Do Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8,25
Do Poznania	12,44
Do Warszawy	13,30
Do Warszawy	13,52
Do Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15,00
Do Warszawy	18,40
Do Ostrowa	19,40
Do Łowicza — Gdańska	20,10
Do Krakowa	20,30
Do Poznania	23,06
Do Paryża (pośpieszny)	23,57
Przychodzą:	
Z Warszawy	1,44
Z Poznania	5,18
Z Krakowa	6,40
Z Paryża	6,50
Z Ostrowa	9,10
Z Gdańska	9,45
Ze Lwowa (przez [illegible]	10,12
Z Warszawy	10,22
Z Warszawy	10,29
Z Poznania	13.37
Z Warszawy	12,29
Z Ostrowia	18,30
Z Koluszek	18,55
Z Tarnobrzegu	20,45

ŁÓDŹ-FABRYCZNA.

Odchodzą:	
Do Koluszek	1,30
Do Warszawy (pośpieszny)	7,25
Do Koluszek	9,20
Do Koluszek	13,20
Do Koluszek	14,30
Do Koluszek	16,25
Do Koluszek	19,00
Do Skarżyska	19,30
Do Koluszek	20,00
Do Koluszek	23,0[illegible]
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10,[illegible]
Przychodzą:	
Z Koluszek	4,45
Z Koluszek	7,30
Z Koluszek	8,25
Z Koluszek	10,2[illegible]
Z Tomaszowa	13,3[illegible]
Z Koluszek	15,5[illegible]
Z Warszawy	17,00
Z Warszawy (pośpieszny)	21,15
Z Koluszek	22,25
W dni świąteczne z Koluszek	22,50

UWAGA: Bilety wcześniej nabywać można. wP B. P. „Orbis" Andrzeja 5, Nowomiejska 7 w miejskim biurze sprzedaży biletów P.K.P. (Stacja Miejska) ul. 6-go Sierpnia nr. 7.

Pamiętajmy o inwalidach wojennych!

Szwalnia T-wa Ochrony Kobiet
Łódź, Piotrkowska 104-a
Szyje bieliznę
męską, damską, dziecinną i pościelową, oraz
kołdry i abażury.
Dzierganie dziurek,
kryte szycie, mereżki, ażurki, haft, znaczenie i plisowanie.
Pierze i puch
i pościel na zamówienia.
Ceny przystępne.

Narzędzia i przyrządy ogrodnicze
polecają w wielkim wyborze
Składy Nasion
L. JASIŃSKIEGO
prowadzone od 1870 r. w Łęczycy.
Oddział w Łodzi. Andrzeja 10
Cenniki na żądanie.

MIESZKANIA
Pokoje umeblowane
poszukuje poleca
Biuro „RUCH"
Łódź, ul. Piotrkowską Nr. 38.

OGŁOSZENIA FUCHS'A TO MUR
o który oprzeć się może najbardziej zachwiana firma; nie upadnie nigdy, skoro tylko się zwróci o radę reklamową do
AKWIZYCJI OGŁOSZEŃ
FUCHSa
Piotrkowska № 50, Tel. 21-36.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników „	„ 2.70
Na prowincji „	„ 5.00
Zagranicą „	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	40 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	30 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi	30 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty	30 „ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne	8 „ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofia administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.